

Zazębiające się kryzysy

21 października 2017

Globalny kapitalizm od dekady nie może wydobyć się z kryzysu, w który wpadł wskutek krachu na amerykańskich rynkach hipotecznych w 2007 r. Kryzys finansowy okazał się jedynie symptomem ujawniającym sprzeczności kapitalizmu, erozję demokracji przedstawicielskiej i kryzys ekologiczny. Czy zatem kiedykolwiek wyjdziemy z kryzysu?



Jak twierdzi historyk Reinhart Koselleck, poczucie bycia w kryzysie jest stałym elementem życia współczesnego człowieka [1]. Rewolucje technologiczne, cykle ekonomiczne i przemiany w kulturze dają wrażenie ciągłej nowości, za tym zaś idzie przekonanie, że kończy się pewna epoka. Zdarza się jednak, że kryzys jest faktem, a nawet, że nakłada się na siebie kilka różnych kryzysów. Tak jest właśnie dziś. Mamy do czynienia ze wstrząsem na trzech poziomach: politycznym, ekonomicznym i ekologicznym. Jak łączą się te trzy wymiary? To pytanie zadają sobie od dziesięcioleci różni myśliciele i przedstawiciele ruchów krytycznych.

GRAMATYKA SPORÓW

Aktualny kryzys jest przede wszystkim polityczny. W tym kontekście toczą się obecnie trzy główne debaty. Po pierwsze

zastanawiamy się, czy chodzi o napięcia związane z elitami, które stały się dziś wyjątkowo chciwe i skorumpowane, czy raczej o powszechną nieufność wobec instytucji demokracji przedstawicielskiej, czyli o tzw. kryzys demokracji przedstawicielskiej, wyrażający się w niskiej frekwencji wyborczej, w głosowaniu na skrajną prawicę oraz w rozkwicie politycznych ruchów pozainstytucjonalnych, takich jak „obszary do obrony” (ZAD – zones à défendre), np. ten w Notre-Dame-des-Landes w Loarze Atlantycznej, sprzeciwiający się kontrowersyjnym planom budowy lotniska.

Pierwszej pozycji broni Iñigo Errejón, jeden z założycieli hiszpańskiej partii Podemos, zdaniem którego większość ludzi wciąż wierzy w sprawiedliwość, w parlament, w administrację, krótko mówiąc – w demokratyczne państwo [2]. Nie wierzą już jednak w elity, w to, że słynny „1%” działa dla dobra wspólnego, wytwarza bogactwo i przestrzega prawa. Dlatego pojawiające się ruchy sprzeciwu – np. Podemos – nie powinny występować przeciw demokracji przedstawicielskiej, lecz starać się odbudować ją na zdrowych podstawach. Zapewne prześwieca przez ten pogląd nostalgia za „wspaniałym trzydziestoleciem”, za powojennym porządkiem politycznym. Errejón proponuje, by – dla odnowy demokracji – połączyć instytucje przedstawicielskie ze stanowiącymi ich podstawę ruchami społecznymi.

Idea ta ma swój odpowiednik na prawicy, wcielany chociażby przez Donalda Trumpa. Krytykujący waszyngtońskie elity i media głównego nurtu amerykański, prezydent także obiecuje oddać władzę w ręce ludu. Często mówi o „ruchu”, który wyniósł go do władzy, i który jego zdaniem nie mieści się w starej opozycji republikanie kontra demokraci. Podczas przemówienia wygłoszonego 24 lutego br. nie wahał się podziękować kandydatowi na prezydenta w prawyborach Partii Demokratycznej, Berniemu Sandersowi – zdaniem Trumpa wielu zwolenników Sandersa ostatecznie zagłosowało na niego.

Drugi spór dotyczący kryzysu politycznego dotyczy właśnie wyłaniania się tego, co Stuart Hall nazwał w latach 70.

„autorytarnym populizmem”. Jedną z pierwszych jego manifestacji był „thatcheryzm” [3]. Pojawił się w związku z problemami gospodarczymi i osłabnięciem lewicy – czyli z podwójnym kryzysem niszczącym powojenny polityczny „socjaldemokratyczny” konsensus. Zdaniem Halla cechą charakterystyczną tego typu populizmu jest to, że często wspiera się na wartościach lewicowych, odwracając jednak ich pierwotny sens i nadając im reakcyjny wydźwięk. Na przykład demokratyzacja społeczeństw sprawiła, że ludzie bardzo mocno przywiązali się do idei równości. „Thatcheryzm” wykorzystywał to przywiązanie, piętnując tych, którzy chcą mieć przywileje, czerpać zyski kosztem „zwykłych ludzi”. Oczywiście tymi, którzy to robią, są zazwyczaj (jeśli nie zawsze) obcy, przybysze, zaś „zwykłymi ludźmi” – miejscowi. To myślenie, którego przedstawicielami są Viktor Orbán, jego brytyjska odpowiedniczka Theresa May i stojąca na czele francuskiego Frontu Narodowego Marine Le Pen, zdaje się mieć przed sobą wielką przyszłość.

Trzeci spór dotyczy źródeł „kryzysu demokracji przedstawicielskiej”. Zdaniem myślicieli takich jak Toni Negri czy David Graeber, pojawiają się obecnie formy uspołecznienia oparte na współpracy, które stały się możliwe dzięki sieciom społecznym czy dzięki ewolucji pracy i dzięki temu, jak wzrosło znaczenie czynnika niematerialnego [4]. Te właśnie typy socjalizacji są sprzeczne z demokracją przedstawicielską, która wyrosła z więzi społecznych typowych dla XIX i XX w. Mamy tu opozycję między „reprezentacją” a „partycypacją”. Tak więc zdaniem tych autorów korzenie „kryzysu demokracji przedstawicielskiej” tkwią w przemianie kształtu więzi społecznej.

Z kolei socjolog Wolfgang Streeck uważa, że „kryzys demokracji przedstawicielskiej” trzeba tłumaczyć raczej ekonomicznymi sprzecznościami ustroju kapitalistycznego. Wraz z końcem „wspaniałego trzydziestolecia” nastąpił kres sojuszu kapitalizmu z demokracją, stanowiącego najlepszą „przykrywkę”

dla kapitalizmu. Ledwo zipiący kapitalizm ekonomiczny nie potrafi zapewnić odpowiednio dużego wzrostu gospodarczego, przestał więc zaspokajać żądania domagającej się materialnego dobrobytu ludności. A to oznacza, że w przyszłości kapitalizm będzie musiał wiązać się z coraz mniej demokratycznymi formami politycznymi.

GRAMATYKA KRYZYSÓW

Także ekonomiczny wymiar gwałtownych przemian, jakim ulega nasza epoka, budzi liczne kontrowersje. Czy mamy do czynienia tylko z kryzysem finansowym, który w drugiej fazie dotknął gospodarkę zwaną „realną”? Czy też stoimy jednocześnie w obliczu kryzysu systemu akumulacji kapitału, którego epicentrum stanowi właśnie owa „realna” gospodarka? W drugim przypadku finanse nie byłyby źródłem problemu, a jedynie wyrazem lub odbiciem podskórnych „obiektywnych” sprzeczności, obecnych w świecie produkcji. Zastanawiając się, gdzie jest epicentrum krachu, pytamy jednocześnie, czy kapitalizm w ogóle wyszedł z kryzysu lat 1970., kładącego kres „wspaniałemu trzdziestoleciu”, czy może wciąż tkwimy w niekończącym się impasie.

Politolog Leo Panitch i związkowiec Sam Gindin uważają, że stopa zysku ustabilizowała się w drugiej połowie lat 1980. i w latach 1990. [5], co ich zdaniem oznacza, że kapitalizm pokonał kryzys z lat 1970. Jeśli tak, to wydarzenia z roku 2007 oznaczają pojawienie się nowego wielkiego kryzysu, czwartego w historii kapitalizmu – po tych z lat 1873-1896, z lat 1930. (Wielki kryzys) i z lat 1970. Historyk Robert Brenner uważa, że, przeciwnie, kryzys lat 70. nigdy się nie skończył [6], a nasze obecne problemy są jedynie jego nowymi przejawami. Wedle niego stopa zysku podniosła się tylko pozornie, dzięki mobilizacji finansowych zysków i „fikcyjnego” kapitału. Jak widzimy, użycie słowa „kryzys” zawsze rodzi problemy z periodyzacją.

Inna ekonomiczna kontrowersja dotyczy obserwowanego od 30 lat

braku czy słabości wzrostu gospodarczego w Japonii i Europie. Należy widzieć w tym długotrwały czy wręcz permanentny stan rzeczy, czy też kryzys – oczywiście przeciągający się i głęboki, lecz wpisany w normalny cykl kapitalistycznej gospodarki? Innymi słowy – żyjemy w „wiecznym zastoju” czy w „stanie stabilnym”? [7] Tego ostatniego pojęcia John Stuart Mill używał dla opisanie historycznych sytuacji, kiedy to cykliczna z natury kapitalistyczna gospodarka zaczyna się i gospodarka przez długi czas jest w stagnacji. U Milla „stan stabilny” ma pozytywną konotację: ludzkość wreszcie może przestać wciąż myśleć o zwiększaniu bogactwa, zamiast tego poświęcając się bardziej interesującym zajęciom, takim jak sztuka. Jednak idea „stabilnego kapitalizmu” jest wewnętrznie sprzeczna, albowiem ustrój ten z istoty swej jest dynamiczny. Dlatego pojęcie to od XIX w. było często krytykowane.

Trzeci spór ekonomiczny związany z kryzysem dotyczy samego „wspaniałego trzydziestolecia”. Czy stanowiło ono wyjątek w dziejach kapitalizmu czy, zważywszy jego zdolność akumulacji, jest normą? Bezprecedensowe tempo wzrostu, jakie odnotowano między 1945 a 1973 r., którego konsekwencją było podwyższenie poziomu życia w krajach Zachodu i redukcja nierówności, brało się być może z koniunktury zupełnie wyjątkowej – takiej, która się już nie powtórzy. Niektórzy mają jednak nadzieję, że w przyszłości, wraz cyfryzacją gospodarki, rewolucją biotechnologiczną i energiami odnawialnymi, lub dzięki połączeniu tych trzech czynników, kapitalizm znów osiągnie podobne tempo wzrostu.

Trzeci aspekt kryzysu – poza polityką i ekonomią – związany jest z ekologią. I tu właśnie najwyraźniej przejawia się wyjątkowość naszych czasów. Czy kapitalizm przetrwa zagrożenia, przed jakimi stoi środowisko naturalne? Niektórzy myśliciele, np. Jason Moore i Daniel Tanuro, sugerują, że kapitalizm mógł prosperować od trzech stuleci tylko dzięki temu, że darmo lub półdarmo eksploatował przyrodę [8]. Wykorzystywał rzadkie zasoby w taki sposób, jakby były

nieograniczone. Nie tylko z nich czerpał, wykorzystując surowce, przerabiając je na towary, lecz także traktował naturę jak „globalny śmietnik”, gdzie wyrzuca się odpady i produkty uboczne działalności gospodarczej – te „negatywne efekty zewnętrzne” akumulacji kapitału.

Tymczasem, czego dowodzą zaburzenia środowiska naturalnego, przyroda nie jest już dłużej w stanie pełnić w służbie kapitalizmu tych dwóch funkcji – taniego źródła i śmietnika. Zaczyna brakować najważniejszych zasobów, koniecznych dla funkcjonowania współczesnych społeczeństw (wody, ropy, czystego powietrza itd.), zaś utrzymywanie i oczyszczanie przyrody staje się coraz droższe. Na przykład z powodu różnego rodzaju zanieczyszczeń rosną koszty opieki zdrowotnej, co z kolei prowadzi do obniżenia stopy zysku. Socjolog Immanuel Wallerstein wyciąga z tego taki wniosek, że czasy rentowności dla kapitalizmu skończyły się, właśnie dlatego, że niezbędny jest mu dostęp do taniej natury.

Jednak wielu myślicieli zarzuca Wallersteinowi, że nie docenia odporności tego ustroju gospodarczego, który wyjdzie zapewne z tej zapaści, podobnie jak wyszedł z wszystkich, z jakimi miał dotąd do czynienia. Już w tekście z 1974 r. filozof André Gorz twierdził, że „Kapitalizm bynajmniej nie podda się kryzysowi. Jak zawsze będzie nim zarządzał: dobrze przygotowane grupy finansowe skorzystają na trudnościach innych grup, swoich rywali, wchłaniając je za niską cenę i zagarniając dla siebie większą część gospodarki. Władza centralna wzmocni kontrolę nad społeczeństwem, technokraci obliczą optymalne normy produkcji i walki z zanieczyszczeniem” [9].

Jednocześnie ekonomista Michel Aglietta uznaje za możliwe wyłonienie się „zielonego” kapitalizmu, nowego cyklu długotrwałego wzrostu, opartego na energiach odnawialnych. Jego zdaniem lokomotywą nowego cyklu mogłyby stać się Chiny, tak jak Stany Zjednoczone w pierwszej połowie XX w. stały na czele wzrostu „fordowskiego”. Z kolei prowadzona od 2015 r. przez związki zawodowe europejska kampania „One Million

Climate Jobs” broni idei nowego modelu społeczeństwa bazującego na „zajęciach związanych ze zmianami klimatu” [10]. Tak więc restrukturyzując się wokół energii odnawialnych kapitalizm mógłby zrezygnować z „darmowej” natury i paliw kopalnych. Wciąż jednak zostałby kapitalizmem.

CZAS NA EKODEMOKRACJĘ

Z trzech kryzysów, z którymi mamy dziś do czynienia, kryzys środowiska naturalnego, jest bezpośrednio najmniej uchwytne, a zarazem najgłębsze, jeśli chodzi o przemiany, jakie wywoła w społeczeństwie. Zresztą ściśle rzecz ujmując, w ogóle nie chodzi tu o kryzys, który przecież zawsze ma swoje „przed”, „w trakcie” i „po” – wyjście z kryzysu. Zakładając nawet, że kraje uprzemysłowione przystąpiłyby na radykalne rozwiązania w kwestii redukcji emisji gazów cieplarnianych (a bardzo jesteśmy od tego daleko) – to i tak niektóre konsekwencje zmian klimatycznych już dziś są nieodwracalne. „Wspólnota międzynarodowa” może je (w znacznym stopniu) ograniczyć, lecz nie zdoła ich całkiem wyeliminować.

By to uczynić, musimy znaleźć śmiałe rozwiązania kryzysu politycznego i gospodarczego. Zmiany klimatyczne to okazja, by na nowo ustanowić demokrację. Społeczeństwa muszą się do nich przystosować, a to zakłada całkowitą reorganizację codziennego życia. Taki przewrót nie uda się bez zmobilizowania ludzi, bez odwołania się do ich wiedzy i umiejętności. Niezbędne będzie zbudowanie na tej podstawie nowych demokratycznych instytucji.

Jeśli chodzi o ekonomię, częściowe lub całkowite anulowanie długu publicznego byłoby działaniem ekologicznym par excellence. Bowiem nie tylko brak woli politycznej sprawia, że państwa nie mogą poważnie inwestować w przekształcenie systemu energetycznego, chodzi też o to, że są więźniami swoich wierzycieli. Tak więc widzimy, że kryzysy polityczny, gospodarczy i ekologiczny zazębiają się, stanowiąc jeden i ten sam problem.

Autorstwo: Razmig Keucheyan

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Zdjęcie: [stevepb](#) (CC0)

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Reinhart Koselleck, „Le Futur passé. Contribution à la sémantique des temps historiques”, Paryż 1990.

[2] Wywiad w przeglądarce „Ballast”, „Podemos à mi-chemin”, 4.05.2016, www.revue-ballast.fr.

[3] Stuart Hall, „Le Populisme autoritaire. Puissance de la droite et impuissance de la gauche au temps du thatchérisme et du blairisme”, Amsterdam, Paryż 2008.

[4] Np. Michael Hardt, Toni Negri, „Imperium”, tłum. A. Kołbaniuk, S. Ślusarski, W.A.B., Warszawa 2005.

[5] Leo Panitch, Sam Gindin, „The Making of Global Capitalism. The Political Economy of American Empire”, Verso, Londyn 2013.

[6] Robert Brenner, „The Economics of Global Turbulence: The Advanced Capitalist Economies from Long Boom to Long Downturn, 1945–2005”, Verso 2006.

[7] Cédric Durand, Philippe Légé, „Vers un retour de la question de l'état stationnaire? Les analyses marxistes, postkeynésiennes et régulationnistes face à l'après-crise”, w: Arnaud Diemer, Sylvie Dozolme (red.), „Les Enseignements de la crise des subprimes”, Clément Juglar, Paryż 2011.

[8] Np. Jason Moore, „Capitalism in the Web of Life. Ecology and the Accumulation of Capital”, Verso 2015.

[9] Czyt.: André Gorz, „Leur écologie et la nôtre”, „Le Monde diplomatique”, 04.2010.

[10] Climate-Change-jobs.org.